Nr. 521 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 8 listopada 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wzrost ruchu polskiego w Prusach.

Lwów 6 listopada.

Prasa niemiecka ciągle jeszcze zajmuje się sprawą pogodzenia się obu wrogich sobie stronnictw polskich na Śląsku górnym, oraz silną i energiczną agitacją, jaką komitety wyborcze polskie rozwinęły z okazji odbyć się mających wkrótce wyborów do sejmu pruskiego. Wszystkie są niezadowolone, że ruch polski wzrósł tak silnie, podając najrozmaitsze rady, w jaki sposób możnaby ruch ten przytłumić.

Blizko sfer rządowych stojąca, *National Ztg.* podaje następujący obraz stosunków polityczno-gospodarczych w prowincjach kresowych Prus:

„Dla zrozumienia wzrostu i siły wewnętrznej ruchu polskiego w Prusach dostarcza rozwój orgnizacji tamtejszych związków gospodarczych cennych materjałów. W Prusach Zachodnich i w Poznańskiem ruch organiczny na tem polu rozpoczął się już przed czterdziestu laty, w roku 1873 wszakże powstał dopiero pierwszy związek polskich stowarzyszeń i spółek zarobkowych, obejmujący 43 takich stowarzyszeń w obu rzeczonych prowincjach pruskich. W roku 1873 stowarzyszenia te liczyły 7.660 członków, których udziały reprezentowały 623.486 marek.

Ulokowane w tych stowarzyszeniach oszczędności, wynosiły okrągło dwa miljony, fundusz rezerwowy 74.296 marek. Czysty zysk w ciągn roku wynosił w owej dobie średnio 36.000 marek. W końcu roku 1902, a więc po 29 latach, było w samem Poznańskiem 138 stowarzyszeń polskich, liczących 62.135 członków, których udziały wynosiły już $9\frac{1}{4}$ miljona marek.

Wkłady oszczędnościowe, w których uczestniczyło tylko 52.000 deponentów, wynosiły 49 miljonów marek, czysty zysk w 1902 r. 871 000 marek; fundusz rezerwowy przewyższył $3\frac{1}{2}$ miljona. W ciągu lat 29 zwiększyla się przeto liczba członków tych stowarzyszeń, mających jedynie wzmocnienie siły politycznej społeczeństwa polskiego na oku, ośmiokrotnie, liczba wkładów oszczędnościowych niemal dwadzieścia pięć razy!

„Szczególnie potężny był rozwój tych stowarzyszeń polityczno-gospodarczych w ostatnim roku, w którym według sprawozdania patronatu Związku tych stowarzyszeń w Prusiech liczba członków zwiększyła się o 5000, suma udziałów o miljon marek, fundusz rezerwowy o pół miljona, a wkłady oszczędnościowe o siedm miljonów. Do tego przyłącza się złożona w Banku związkowym suma około 9 miljonów, tudzież nagromadzone już w górnośląskich bankach ludowych 15 miljonów, tak, że zarobiony przez pracującą ludność polską w Prusiech w ciągu ostatnich niespełna lat trzydziestu i ulokowany w organizacji spółkowej majątek, przedstawia się w sumie około dziewięćdziesięciu miljonów.

„Rzecz naturalna, że prasa polska w Prusiech chełpi się z tych sukcesów i wypowiada śmiało zdanie, iż handel i przemysł polski w tych prowincjach pruskich mogą już dzisiaj skutkiem silnego oparcia finansowego skutecznie przeciwdziałać niemieckiemu bojkotowi. Kapitał takiej wysokości jest poważną podstawą całego ruchu polskiego w tych prowincjach. Gdy to ostatnie twierdzenie jest niewątpliwie słuszne i powinno zwrócić na siebie uwagę kół niemieckich, należy zarazem odepchnąć insynuację, jakoby rozwój polskich spółek zarobkowych dopiero zaczął się na tle wrogiej dla Polaków polityki kresowej rządu pruskiego. Jak już odległy początek organizacji ekonomicznej tych prowincyj wskazuje, ludność polska samorzutnie, pod wpływem tylko wrogich dla żywiołu polskiego agitatorów, zjednoczyła się w stałe kadry stowarzyszeń i spółek gospodarczych; system ten jest do ostatnich czasów rozwijany żarliwie przy pomocy coraz wyższych warstw społecznych.

„Innej jeszcze okoliczności przeoczyć nie wypada. Propaganda polska lubi mówić o gwałceniu i wyzyskiwaniu ludności polskiej. Temu poglądowi sprzeciwia się kategorycznie fakt, że wkłady oszczędnościowe ludności w W. Ks. Poznańskiem w kasach tych stowarzyszeń w ciągu 30 lat wzrosły z 2 miljonów na 50 miljonów marek. W sąsiedniej Galicji, która liczy siedm miljonów (?) po polsku mówiącej ludności, nie osiągnięto nawet w przybliżeniu podobnego dobrobytu. Jeżeli się jest uczciwym i szczerym, jeden tylko wniosek wysnuć można z rozwoju polskiej organizacji spółkowej, a to ten mianowicie, że mówiąca po polsku trzymiljonowa ludność prowincyj kresowych w Prusiech żyje w warunkach niezmiernie sprzyjających zarobkowi i wzrostowi majątku społecznego, że nie ma przeto żadnego powodu pragnąć powrotu opłakanych i beznadziejnych stosunków w dobie samoistnego państwa polskiego".

Z rozpraw budżetowych.

Głos p. St. Tarnowskiego o Rusinach.

II. W dalszym ciągu mówił hr. Tarnowski:

„Idźmy dalej. Mówi się, że my dzieciom ruskim nie pozwalamy uczyć się w ich języku, że gwałcimy przyrodzone, święte prawo człowieka i narodu, że robimy względem was to samo, co gdzieindziej robią przeciwko nam.

Nie pozwalamy uczyć się po rusku? A w jakimże języku uczą się wasze dzieci po wsiach i małych miasteczkach?

— Ale w gimnazjach? — Czyż ich niema? Gdyby była nawet odmowa (a odmowy niema), czyż niema gimnazjów, gdzie się dzieci ruskie w ojczystym języku uczyć mogą?

Czy odroczenie jednego gimnazjum odbiera młodzieży ruskiej możność uczenia się w swoim języku? Czy te wszystkie szkoły, które są, te istniejące gimnazja, przez to przestają być? są zmazane? Jak można w obec tego mówić, że odbiera się temu narodowi jego przyrodzone i święte prawa uczenia się w języku ojczystym? Jak można to mówić dlatego, że się jedną szkołę odłoży na pewien czas?

Przepraszam szanownych panów, że cytuję stare przysłowie polskie, może trochę za trywialne, ale trafnie rzecz malujące: „Kto chce psa uderzyć, ten kamień znajdzie". Panowie chcecie nas uderzyć i za kamień wzięliście sobie to stanisławowskie gimnazjum. Ma ono być hasłem całego narodu, to hasło rozejdzie się po całym kraju, poruszy setki ludzi...

Wiemy, że hasła rozchodzą się szybko i daleko, jeżeli się je głośno, wśród takich zwłaszcza, którzy ich treści i znaczenia nie sądzą i nie ważą, roznosi. Wszak nie wiele więcej, jak rok temu, rozeszło się i zrobiło wrażenie hasło, żeby nie wychodzić na robotę, nie dopuszczać robotnika, sprowadzonego z innych stron. I to było hasło i rozeszło się, a jak lud ruski wyszedł na tem, że za hasłem poszedł? A żeby teraz gimnazjum było naprawdę takiem hasłem, takiem uczuciem i pragnieniem całego ruskiego ludu, żeby włościanin z pod Halicza, Trembowli czy Kołomyi tak bardzo tego gimnazjum pragnął, tak za niem tęsknił, tak sobie to uważał za krzywdę, jeśli ono nie przyjdzie zaraz dziś, albo i za rok, a chociażby i nawet za trzy lata, to, przepraszam panów, ale nie wydaje mi się tak bardzo prawdopodobnem.

Ale twierdzi się, że to wszystko, co wam w tej sprawie mówimy, to są wybiegi, wykręty, naciągane argumenty, ale nie rzetelna racja i rzetelne przekonanie. Nie: nasze argumenty i powody są prawdziwe, rzetelne, stawiamy je w dobrej wierze. Sądzimy, że trzeba na ten raz tej sprawy nie rozstrzygać, bobyśmy jej z rozwagą, ze spokojnym umysłem rozstrzygnąć nie mogli. Do takiego stanowczego rozstrzygnięcia była sposobość; ja myślę, że była. Tylko panowie utrudniliście ją sami.

Gdyby po „nic nie znaczącym wybryku" studenckim było się z waszej strony odezwało choć jedno słowo potępienia (brawa, głosy: „doskonale!"), wtedy w komisji sprawa byłaby może wzięła inny obrót. A i dziś jeszcze, dziś mówicie nam panowie: uważajcie! bo jeżeli uchwalicie wnioski komisji, nie przyznacie zaraz, na poczekaniu, stanisławowskiego gimnazjum — to Bóg wie, co się może stać! (Głosy: „Tak, grożą! p. Korol powiedział: *Gefährlich ist den Leu zu wecken!*) To, panowie, to jest groźba!

Nie wiem, co panowie chcecie robić, nie wiem, co zrobicie, nie wiem, co ten wasz krok za sobą pociągnie, ale to wiem, że pod groźbą nigdy ustępować nie należy, nie można. (Oklaski). Z dobrego serca, z uznania, ze słuszności — zawsze (potakiwania) i w szerokiej mierze — pod groźbą nie i nigdy!

Krzywdy?... O jakich krzywdach mówicie? Czy o tych dawnych, z czasów niepodległej Rzeczypospolitej, czy o późniejszych? Były kiedyś, dawno; prawda, ale i wtedy nie odnosiły się one do Rusina, jako takiego; to był stan poddanego, niegorszy u nas w Polsce, niż gdzieindziej. Ale co było nadużycia, co było złego, co było winy, to przez nas samych było w późniejszych czasach przynajmnisj najsurowiej osądzone.

A jeżeliśmy za owych czasów Chmielnickiego zrobili Rusi krzywdę, to on nam ją oddał z procentem, tylko samemu sobie większą. I kiedy patrzę wstecz na nasze wspólne dzieje, to widzę, że Ruś nieraz poczynała coś robić z nienawiści do Lachów, ale sama na tem dobrze nie wychodziła, że krzywdy, jakie sama sobie zadała, są cięższe, niż te, o które się na nas skarży. Z nienawiści Lachów począł Chmielnicki, zadał im ranę głęboką, to prawda. Ale kiedy to zrobił, sam nie wiedział, co ma począć, chwiał się, zataczał w prawo, w lewo, ku południowi i ku północy, aż wreszcie runął pod nogi, które go zdeptały. Czy tem co dobrego Rusi zrobił? — nie wiem.

Humańszczyzna? Prawda, wieszała na jednej gałęzi Lacha, psa i żyda? Co z tego Rusi przyszło dobrego — nie wiem.

Korespondencje.

(Od naszego korespondenta).

Czerniowce, 6 lutego.

(Skandalik sejmowy i posłowie polscy. — Sprawa pojedynkowa. — Walne zgromadzenie akademickiego „Ogniska". — „Koło Pań" i sprawa bursy polskiej. — Polacy w Suczawie).

Skandal sejmowy, aranżowany przez bukowińskich „Ukraińców", wspieranych przez „najradykalniejszych" dwóch radykałów, pp. Onciula i Straucher, odbił się także na poważnym i spokojnym klubie posłów ormjańsko-polskich, którzy zresztą trzymali się na uboczu przez cały czas trwania prostackich awantur w izbie. Znany mianowicie z oszczerczych mów przeciw Polakom, wygłoszonych w radzie państwa, p. Mikołaj Wasylko poważył się w pełnej izbie sejmowej szafować obelgami na wsze strony, tak dalece, że przy tej okazji zawadził także o Polaków wyzwiskiem: „Nędzna szlachta polska".

Przeciw temu wyrażeniu podniósł energiczny protest prezes klubu ormjańsko-polskiego, p. Krzysztof Abrahamowicz i stając w obronie czci, spotwarzonej przez posła Wasylkę szlachty polskiej, wypowiedział mu w imieniu wszystkich zasiadających w sejmie członków herbowych, w słowach jędrnych i dosadnych, najwyższe swoje oburzenie.

P. Wasylko, niezrażony wzgardzą, nie dał za wygranę i bryzgnął znowu kilku wyrazami prostackimi, którymi uczuł się dotkniętym poseł nasz, p. A Wiesiołowski. Ten posłał natychmiast p. Wasylce dwóch swoich świadków i przeprowadzono sprawę honorową, która zakończyła się tem, iż p. Mikołaj Wasylko złożył pisemną deklarację, gdzie oświadcza, jako nie miał zamiaru ubliżenia czci naszego posła. Pojmujemy rozdrażnienie szanownego posła Wiesiołowskiego i jesteśmy radzi, że zmusił p. Wasylkę do odwołania obrazy, ale stwierdzić należy, że w towarzystwie tutejszem dziwiono się uprzejmości naszego posła, okazanej p. Wasylce przez domaganie się — odeń satysfakcji.

Pod przewodnictwem prezydenta kraju odbyło się we czwartek posiedzenie poszczególnych grup sejmowych, celem obmyślenia sposobu, ażeby umożliwić dalsze obrady sejmu.

Rumuni i Polacy godzili się już na to, ażeby naprzód wzięto pod obrady budżet krajowy, a dopiero bezpośrednio potem, ażeby odbyło się głosowanie nad sprawozdaniem komisji w sprawie znanych artykułów *Bukowinaer Journal'u.*

Żądali jednak od „wolnomyślnych Ukraińców" zapewnienia, że nie przeszkodzą przez obstrukcję załatwieniu sprawozdania komisji. Wolnomyślni takiego zapewnienia dać nie chcieli i układy spełzły na niczem. Zachodzi obawa, że sejm będzie rozwiązanym.

Poza sejmem życie Polaków tutejszych, bije w ostatnim czasie cokolwiek żywszem tętnem. W dniach 25 października i 1 listopada odbywały się obrady dorocznego walnego zgromadzenia członków akademickiego, polskiego „Ogniska". Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie, a rok sprawozdawczy należał do lepszych, niż zazwyczaj. Młodzież kształci się w literaturze i historji ojczystej, których nie wykładają na wszechnicy, żyje życiem narodowem, skupia się, wspomaga nawzajem materjalnie i moralnie i współdziała w narodowej pracy innych stowarzyszeń. Wiele do rozwoju przyczyniło się powstanie w ubiegłym roku osobnej sekcji w łonie „Ogniska". Składają ją dawni członkowie Towarzystwa, dziś ludzie na stanowiskach samoistnych. Tytułują się z niemiecka „staremi chatami", a służą radą i współdziałaniem w usiłowaniach dzielnej młodzieży.

Niemniej pocieszającym jest fakt, że tutejsze „Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej," po dłuższym letargu zorganizowało się nanowo i podjęło nanowo starania o założenie w Czerniowcach bursy dla polskiej młodzieży szkolnej. Polacy pierwsi podjęli myśl założenia takiej bursy w stolicy kraju. Podchwycili projekt inni i dzisiaj mamy tu bursy: rumuńską, ruską, katolicką, — ale polskiej niema! „Koło pań" posiada drobny fundusz i przyrzeczenie znaczniejszej subwencji od głównego zarządu T. S. L. we Lwowie, istniał również jakiś komitet dla tej sprawy; zebrał podobno przeszło 2000 koron i — usnął wraz z kasą... Może to wszystko rozbudzi ruchliwy sekratarz obecny Koła pań, dr. A. Świerzcho.

Wreszcie dobre wiadomości o życiu Polaków dochodzą nas z Suczawy. Tamtejsza Czytelnia polska wre życiem. Powstały w niej kółka, jak: teatralne, śpiewackie i dobroczynne, połączone z kołem miejscowem T. S. L. Kółko teatralne dało przedstawienie amatorskie z wielkiem powodzeniem; wydział czytelni przygotowuje na 29 b. m. uroczysty obchód rocznicy powstania listopadowego, a kółko szkoły ludowej już teraz radzi o przygotowaniu ciepłej odzieży na Gwiazdkę dla ubogiej dziatwy polskiej. Pracujemy! *W.*

Pierwszy kongres polski ku czci Matki Bożej we Lwowie.

W wielu krajach katolickich odbywają się od szeregu lat kongresy Marjańskie, krajowe lub międzynarodowe, w których uczestniczą tysiące i Sodalisów i w ogóle wiernych, a żarliwych czcicieli Marji. W Polsce, gdzie kult Najśw. Panny od wieków stoi na szczytnej wyżynie, dotąd kongresów takich nie było. Rok przyszły będzie dla świata katolickiego wielce uroczystym, przypada w nim bowiem 50-ta rocznica ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny Marji. Uroczystego tego faktu użyją nasze polskie sodalicje Marjańskie do złożenia Matce Bożej osobliwego hołdu, a to przez urządzenie pierwszego polskiego kongresu ku czci Marji. Kongres taki zaspokoi dusze całego narodu, ujawni i zliczy dowody czci ku Marji na naszej ziemi, zastanowi się również nad środkami pomnożenia i utrwalenia tej serdecznej czci dla królowej korony polskiej. Ponadto ów przyszłoroczny kongres, który odbędzie się we Lwowie w miesiącu maju (dokładna data będzie niebawem ustalona) ma przygotować udział Polaków w kongresie światowym ku czci Matki Boskiej, jaki odbędzie się w tymże roku w Rzymie, łącznie z wielkim wszechświatowym, wspólnym obchodem jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu.

Kongresem lwowskim zajmuje się już nader gorliwie komitet, wybrany z łona lwowskich Sodalicyj Marjańskich. Komitet podzielił się na sześć sekcyj, a to: finansową, informacyjno prasową, gospodarczo-kwaterun-

(43)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— O waćpannie to rzecz — rzucił szybko Boruta.

— O mnie?...

— Jeno pod figurą.

Nie rozumiała, a Stempkowski dalej prawił:

— ...Rozmiłował się w dziewce pewnej, jako sam mówił mi o tem, gdym onegdaj noc u rodzica jego przepędził i jam mu słowo dał, że choćby zajazd uczynić przyszło, woli jego zadość się stanie. Już stary Jaksa, mości panowie, zbiera szlachtę uniejowską; zebrana bracia pod moim przewodem stanie, a i wy, zacni panowie, dworzanie moi i przyjaciele i ty, wielce mi ukochany panie łowczy, równie dłoń swoją przyłożysz dla uszczęśliwienia Marcysia mojego!... *Dixi!*...

— Wiwat! — zabrzmiało.

— I potoczyła się szlachta ku panu Marcinowi, ściskając dłoń, a żywot mu swój ofiarując i pan Sieniawski podszedł, dobrej pomyślności imprezie życząc, a mówiąc:

— Licz waćpan na mnie — licz!... Boga mi, że dopomogę!...

— Panie Jezu — co to będzie — szepnęła Terenia.

— Djabeł wie, powiem waćpannie otwarcie! — bąknął Boruta — ale sami widzicie, że nadziei tracić nie trzeba.

Bieś, który znowu u nóg staróściny legł, zawołał nagle:

— Aaa!...

I w łeb się stuknął. Oczy zabłysły, na wargach osiadła piana.

— Jakże się wybrana waszmości nazywa? — Sieniawski spytał.

— Teresa.

— Tereniu! — czy słyszysz?... — zwrócił się Stempkowski do córki.

— Słyszę, panie ojcze?...

— Więc widziałeś się z nią Marcysiu?

— Widziałem się, panie starosto! — odpowiedział Kalinowski poważnie.

— Ja mu ją pokazałem — Boruta się wtrącił, lękając się snadź, by Marcin więcej, niż trzeba było, nie powiedział. — Wymieniłem też imię dziewki, o nazwisku nie wspominając... Jeszcze nie czas po temu! — nie czas!

— Waszać to sprawa, młodzieńcy — mnie jeno słowo zdzierżyć — rzekł starosta. Panowie! swoboda teraz — i równość!... Kto chce, to niech w komnacie ostaje, kto woli zieleń a woń, to do ogrodu!...

Rumor się zrobił a hałas; młodzieńcy do panien podbiegli i śmiejąc się, podawali ręce i wynosili się do ogrodu z satysfakcją niemałą. Boruta do pani Siedleckiej wnet przypadł i ruszył z nią, staróścina Jóżwinowi rękę podała, zaczęły wychodzić pary za parami, a oto na samym ostatku pan Marcin do Tereni się zbliżył i prosił o łaskę towarzyszenia jej. Sieniawski szybko kroku postąpił, ale Kalinowski wyniośle tuż koło jego nosa przeszedł i śmiejąc się a rozmawiając na schody wstąpił... Zdziwił się starosta, gdy komnata wypróżniła się, a jeno on, pan łowczy i Bieś zostali.

— Nie wybraliście sobie towarzyszki? — spytał Stempkowski przykro.

— Mam do was słów parę, dla tegom tylko został — odpowiedział łowczy.

— Ja także do sztarosty mam szłów kilkoro — Bieś rzucił.

Nieprawdę pan Sieniawski rzekł — ostał, bo ostać musiał...

IX.

Jako ku panu Stempkowskiemu fortuna się uśmiecha.

Rzecz, jaką miał pan Sieniawski do starosty, nie była wagi tak wielkiej, aby koniecznie zostawać musiał i towarzystwa starościanki się wyrzekać; nie na dzień jeden do Łęczycy przybył, mógłby więc i polecenie, jakie pan Zebrzydowski mu dał, spełnić i nie całkiem od panny Teresy odstać, a choć nieco spóźnił się z podaniem ręki starościance i Kalinowskiemu uprzedzić się dał, z lada okoliczności mógłby skorzystać i panu Marcinowi ją odbić. Lecz urażony był na szlachcica, który nietylko mu ją z przed oczu chwycił, lecz przeszedł mimo z niedbałą wyniosłością jakąś, nie bacząc, że on krok zrobił i ruch, jakby chciał coś starościance powiedzieć; gonić zaś, abo zostać i przed starostą na konfuzję swoją się użalić, nie uważał cale za rzecz przystojną. Udał tedy, że z dobrej woli został, do powiedzenia coś panu staroście mając.

Wypadkiem owym niemile dotknięty Stempkowski się uczuł. Nie widział wprawdzie, kto rękę Tereni podał, lecz że jej nie podał pan łowczy, gdy taka dobra zręczność się nadarzała do pozostania z dziewką sam na sam i rozmówienia się z nią, zamarkocił się trochę, za niedorajdę pana Sieniawskiego uważając. Łatwo zauważyć mu przyszło obojętność Tereni, coś, co niby odtrącało ją od pana łowczego; ale też wiedział, że każda forteca nie od razu się zdobywa, a nie masz takiej, którąby długie, a wytrwałe oblężenie wytrzymała; tymczasem pan Sieniawski chciał, by bez trudu żadnego warownia się poddała, co niezupełnie dobrze o polityce pana łowczego mówiło. Niewiasta każda oblęganą być lubi, choć skapitulować jest rada; jeżeli za długo się trzyma a męczy, wtedy udaj, że o rejteradzie zamyślasz, a pewny bądź, że sama przybieży do ciebie, mówiąc, iżeś wszelkie reduty zdobył, a załoga w pień jest wycięta; lecz jeśli bez spróbunku żadnego kapitulujesz sam i odchodzisz, choćbyś miły jej był, jak miód pszczole, krzyż ci jeszcze na drogę da, widząc, że ani z pierza, ani z mięsa nie jesteś.

Zostanie pana łowczego nie spodobało się staroście; obawiał się, że go może uraziła obojętność Tereni, ale wżdy nie rozmawiał z nią jeszcze, trudno zaś było wymagać od dziewczyny, by uczyniła krok pierwszy.

— I co on mi do powiedzenia ma? — mruczał pod nosem, idąc z panem łowczym do gabinetu. — Zali jest sprawa ważniejsza nad zdobycie serca Tereni?...

Myśląc tak, przez okno wzrok rzucił na ogród zamkowy.

Aleją grabową szła pani staróścina z Jóżwinem; o kroków kilka za nimi pani Siedlecka do Boruty się wdzięczyła; dalej dwór się rozsypał śmiejący się a gwarny, niejedna panna na trawnik wbiegła, a za nią jeden i drugi kawaler z krotochwilnym żartem jakimś na ustach.

Starosta zatrzymał się — zdawało się, że szukał kogoś oczyma. Byli wszyscy — brakło jeno pana Marcina i Tereni. Po chwili wysunęli się z zakrętu alei, a szli w znacznem oddaleniu od pierwszych dwóch par. Zdawało się, że z umysłu zwalniali kroku, aby najdalej od idących przodem pozostać; gdzie jeno szeroki baldachim listowia większy cień rzucał, tam przystawali na chwilę, a pan Marcin pochylał się do starościanki i coś szeptał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kową, referatową, artystyczną i kolejową. Komitet dąży do tego, by nasi mocarze dłuta, pędzla, pióra i tonów, przyczynili się do uświetnienia tej wielkiej, katolickiej uroczystości, przez urządzenie wystawy dzieł malarskich, rzeźbiarskich, literackich i muzycznych, odnoszących się do kultu Bogarodzicy. Liczne zgłoszenia w tej mierze pozwalają żywić nadzieję, że wystawa taka przyjdzie do skutku i obok skupienia tych nieprzeliczonych utworów myśli polskiej o Najśw. Pannie, będzie zarazem niezwykłym, a wielce podniosłym tryumfem polskiej literatury i sztuki.

Ponieważ przy sposobności kongresu w Rzymie, ma być utworzona papieska biblijoteka marjologiczna, przeto na wspomnianej wystawie znajdą się też dary, jakie delegaci polscy na kongres rzymski zawiozą ze swojego kraju dla biblijoteki papieskiej.

Na czele I. polskiego kongresu marjańskiego stanął ks. arcybiskup Bilczewski, który za miesiąc, w uroczystość Niep. Poczęcia ogłosi list pasterski do wiernych w sprawie uczestnictwa w kongresie. Zaraz po ogłoszeniu tego listu, komitet kongresowy ogłosi szczegółowy program uroczystości i obwieści postęp prac przygotowawczych.

W ostatnich dniach zgłosił się do Sodalicyj Marjańskich artysta-rzeźbiarz p. Ostrowski ze swym prześlicznym projektem nowej dekoracji dla statuy Matki Boskiej, która będzie przeniesioną z placu Marjackiego na skwer przy ulicy Karola Ludwika. Komitet kongresowy przyjął artystę z wielką radością i przyrzekł mu, jak najgorętsze moralne poparcie, a to tem chętniej, że postanowił, by ten nowy wyraz czci Lwowa dla Matki Boskiej stał się również szczegółem podnoszącym wielkie uroczystości, jakie się we Lwowie w maju odbędą.

W danym razie mógłby też tem uroczyściej być spełnionym projekt dwóch pań z arystokracji: ozdobienia ich sumptem owej statuy złotą koroną. — Niemniej też w lwowską uroczystość jubileuszową Niepokalanego Poczęcia odbędzie się poświęcenie witrażu nad głównym ołtarzem w kościele archikatedralnym; witraż ten funduje Oddział Arcybractwa Królowej korony polskiej pod wezwaniem św. Jadwigi (opieki nad sługami).

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota 6° R. Deszcz.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 8 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W sali ratuszowej, o godzinie 5 popołudniu, prof. dr. M. Raciborski: „O barwach roślin".

Teatr miejski: „Mieszczanie", sztuka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Madame Sherry", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Młynarz i jego córka", sztuka ludowa. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Chata za wsią", sztuka ludowa. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W kościele OO. Bernardynów: Uroczyste nabożeństwo na cześć Kościuszki, staraniem „Sokoła" nr. II. Początek o godzinie 9 rano.

W sali Filharmonji: Uroczystość Kościuszkowska, przez „Sokoła" nr. II Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Kasynie miejskiem: Zabawa z tańcami na dochód Kół im. Asnyka i Kościuszki T. S. K. Początek o godzinie 9 wieczorem.

W stow. „Gwiazda": Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W stow. „Skała": Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (8): Koronatów. — Sędziwoja. — (26): Demetrya. Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godzinie 4 minut 24.

Wiadomości osobiste.

Namiestnik hr. Potocki, przedłużył swój pobyt w Wiedniu. Wczoraj odbył konferencję z drem Koerberem.

Wieczór Kościuszkowski. Na jutrzejszy wieczór Sokoła II w Filharmonji są do nabycia bilety w księgarni H. Altenberga i cukierni Bienieckiego.

Z Sokoła. W niedzielę dnia 8 bm., urządza Sokół II uroczystość Kościuszkowską, która rozpocznie się nabożeństwem w kościele oo. Bernardynów. — W nabożeństwie tem wezmą udział wszystkie gniazda sokole lwowskie. — Wydział Sokoła I wzywa wszystkich druhów umundurowanych, aby się stawili w płaszczach nowego typu (hawelokach) o godzinie 8 min. 30, w gmachu sokolim, skąd wyruszy do kościoła pochód ze sztandarem. Wydział Sokoła II wzywa swych druhów, by się stawili o godzinie 8, w szkole Konarskiego bez płaszczy.

Wykłady gospodarstwa dla kobiet, urządzone staraniem oddziału lwowskiego Tow. gospodarskiego galicyjskiego odbywać się będą w dniach od 16 listopada do 9 grudnia w poniedziałki środy i soboty w głównym budynku uniwersytetu w sali botanicznej; we wtorki, czwartki i piątki w sali instytutu chemicznego uniwersytetu przy ulicy Długosza l. 6

„Słowu Polskiemu". Nie jesteśmy zwolennikami polemiki dziennikarskiej, ale *Słowu Polskiemu* musimy odpowiedzieć na ciągłe jego zaczepki, że wypraszamy sobie wszelkiego mentorstwa, ze strony, tak mało kompetentnej, jak właśnie ono w sprawach krajowych. Parokrotnie już, a w popołudniowem wydaniu wczorajszem ponownie, egzotyczny ten organ bezwzględnej krytyki wszystkiego i wszystkich (*pro forma*, naturalnie) pozwolił sobie udzielać nam rad i wskazówek, co do kierunku i sposobu działania, albowiem, jak się wyraża, „*Dziennik* staje się pismem coraz mniej świadomem tego, co robi". Wyznamy otwarcie, iż tak chłopięco-naiwnej pyszałkowatości nie miewaliśmy dotychczas w prasie galicyjskiej i nie pojmujemy, co sądzą o sobie panowie, którzy, przybywszy do nas i zgoła nie znając, ani społeczeństwa, ani jego potrzeb, uzurpują sobie naraz prawo do wyrokowania o tych, którzy tu stali w szeregu przacowników (nie pustych krytyków, a bezczynnych) o wiele wcześniej, aniżeli na narodziny nowych proroków tajemniczej blagi wróble świerkały na strzechach w Lubelskiem.

Dość, zaprawdę, tej pretensjonalności spiskowo-studenckiej. U nas, szanowni panowie, praca, a nie deklamacja i nie togi teatralnych wolnomularzy, co w zanadrzu, zamiast rewolwerów, noszą — bułeczki z masłem na podwieczorek. Jeżeli jednak szanowna „partja polityczna" pragnie nas sprowokować do mówienia, oświadczamy, iż nie pozostaniemy dłużni słowa — *Słowu Polskiemu* i jego destrukcyjnej działalności w społeczeństwie naszem.

Statut „Krajowego Ogniska nauczycielskiego", mającego na celu popieranie przemysłu krajowego i handlu siłami nauczycielskimi, oraz krzewienie dobrobytu wśród nauczycieli, podany już został do namiestnictwa. Do towarzystwa tego z wkładką roczną tyko 2 korony mogą należeć oprócz nauczycieli także przyjaciele swojskiego przemysłu i handlu. Obszerny wyciąg ze statutu zamieściła *Dźwignia* w najnowszym numerze, a każdemu, kto się zgłosi pod adresem redakcja *Dźwigni* we Lwowie — przesyła się go bezpłatnie.

Olbrzymi zapis. Obywatel krakowski p. Ignacy Mossakowski, jak to doniosły depesze, zapisał w tych dniach aktem rejentalnym w kancelarji jednego z krakowskich notarjuszów cały swój majątek około 6,000.000 koron, z wyjątkiem kilku legatów, na wielką fundację stypendyjną dla kształcącej się młodzieży. Zapis p. Mossakowskiego będzie największym z dotychczasowych, jakimi rozporządza fundusz stypendyjny galicyjskiego namiestnictwa i wydziału krajowego i zobowiąże społeczeństwo do wdzięczności dla zapisodawcy.

Wielki majątek p. Mossakowskiego, pochodził z wygranego procesu o spadek po śp. Czarneckiej w Petersburgu. Proces ten prowadzi imieniem Mossakowskiego, obecny poseł, adwokat dr. Adam Doboszyński.

Powodzie we Włoszech. Z Włoch nadchodzą nowe wiadomości o spustoszeniach, zrządzonych przez rzeki i górskie potoki, które skutkiem ulewy wystąpiły z koryta. W Motta di Livenza większość domów stoi pod wodą, a rada gminna Trevizu wysłała tam zapasy żywności. Syndyk Sandony ogłosił odezwę o składki na powodzian prowincji weneckiej; rzeka Piave zalała przestrzeń 30 klm. kw. Wsi i pola uprawne stoją pod wodą, około dziesięciu osób utonęło, zginęły też we wzburzonych falach całe stada bydła, szeregi domów runęły. Z Werony donoszą, że poziom Adygi podnosi się ciągle, zatapiając ulice miast, pola i wioski. W Cosenzy, na południu, wszystkie domy na jednej z ulic zburzone, mosty pozrywane. Komunikacja kolejowa w wielu miejscach przerwana, straty materjalne olbrzymie.

Straszny pożar. W niedzielę o g. 3 nad ranem w Moskwie przy ul. Siemionowskiej wybuchnął w domu Wołkowa pożar, który objął główne i tylne schody wejściowe, a wkrótce najwyższe piętro oraz strych. Na piętrze mieszkała rodzina kupca Kuznieccowa. Śpiących obudziły dym i gorąco. Widząc niemożność ratowania się przez schody, Kuzniecowowie postanowili wyskoczyć razem z dziećmi oknem. Pierwsza skoczyła 9 letnia córeczka Klaudja i zabiła się na miejscu. Następnie skoczyła Kuzniecowowa i potłukła się tak ciężko, że w drodze do szpitala zmarła. Potem skoczyła druga córeczka i uległa ciężkiemu potłuczeniu. 12-letni syn Mikołaj odważył się ratować przez płonące schody i ocalał, uległszy jedynie niezbyt ciężkiemu oparzeniu. Sam Kuzniecow z dwiema córkami: 2-letnią Katarzyuą i 10-letnią Anną nie zdążył wyskoczyć; po ugaszeniu znaleziono zwęglone zwłoki trojga. Prócz tego z innych mieszkań wyskoczyły dwie lokatorki i ciężko się potłukły, oraz kilka innych osób uległo pokaleczeniu i oparzeniu. Pożar powstał skutkiem podpalenia.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 6, godzina 7 rano notują: Christiansund +6·0, Wiedeń +9·0, Pola +11·0, Budapeszt +10·0, Florencja +9·0, Biarritz +10·0, Paryż +5·0, Monachjum +6·0, Berlin +7·0, Memel +9·0, Wilno 4·0, Bregencja +6·0, Gorycja +8·0, Rzym +10·0, Petersburg +5·4, Moskwa +0·8, Abazja +8·0, Lussin piccolo +13·0, Nizza +11·0.

Zachodni obszar maksymalny rozszerzył się ku Europie środkowej, podczas, gdy wschodnie maksimum się oddaliło. W południowym Tyrolu i w krajach nad Adrjatykiem panuje pogoda piękna, zresztą zachmurzona i mglista. Temperatura trzyma się ponad stanem normalnym. Prognoza: Chmurno, miejscami deszcze, bardzo chłodno.

Z kraju.

Mikołajów nad Dniestrem. (*Oszczerstwa ruskie*). Przed tygodniem jakiś „uciśniony" korespondent *Diła* zaczepił w ordynarny sposób tutejszą szkołę, ośmielając się na twierdzenie, jakoby nauczycielki (Polki) zaniedbały naukę języka ruskiego i wśród godzin przeznaczonych dla tego przedmiotu... bawiły się z księdzem proboszczem w „pacankę" i flirtowały. Oburzone nauczycielki odwołały się w tej sprawie do swej przełożonej władzy, z prośbą o zbadanie właściwego stanu rzeczy. Owóż zarówno dyrektor szkoły, notabene Rusin, jakoteż inspektor szkolny, stwierdzili, że nauka języka ruskiego postępuje należycie, zupełnie zgodnie z planem naukowym i że dziatwa rzeczywistą odnosi z niej korzyść. Oszczerstwa na temat jakichś „pacanek" i flirtów, są tem nikczemniejsze, że wskutek olbrzymiej frekwencji dziatwy, nauczycielki tutejsze prowadzą przeważnie po 2 oddziały, z których jeden ma naukę przedpołudniem, a drugi popołudniu, a ogółem liczą po 100—120 dzieci. Tyle dzieci musi przez dzień uczyć jedna nauczycielka, względnie nauczyciel, a przecież dziatwa czyni dobre postępy, co dowodzi sumiennego, poważnego traktowania obowiązków przez tutejsze nauczycielstwo. Napadanie na ks. proboszcza mikołajskiego ma źródło swe w tem, że proboszcz ten buduje kościółek w jednej ze wsi swej parafji, a „uciśnieni" Rusini ścierpieć tego nie mogą.

* **II konstytuujące** walne zgromadzenie „Bibljoteki słuchaczów medycyny uniwersytetu lwowskiego", odbędzie się dnia 7 listopada b. r. w sali wykładowej „Anatomji opisowej". (Ulica Piekarska l. 52). Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Raut akademicki,** który odbędzie się dnia 14 listopada b. r. w salach Kasyna miejskiego obudził w szerokich kołach towarzyskich naszego miasta nader żywe zainteresowanie. Komitet młodzieży, zajmującej się nadaniem wieczorowi charakteru zabawy w całej pełni artystycznej i zajmującej, pozyskał dla wykonania tej myśli znakomitych artystów naszej sceny pp.: Solskich, Feldmana i Kamińskiego. Niemałą atrakcję wieczoru stanowić będą produkcje cieszącej się zawsze wielkiem uznaniem, dziarskiej drużyny śpiewackiej „Chóru akademickiego". Złoży się na nie kilka, umyślnie na ten cel wystudjowanych utworów. Drugą część rautu stanowić będą tańce przy dźwiękach muzyki 30 pp. pod osobistem kierownictwem p. Rolla, które prowadzić będą dwaj najbardziej znani u nas wodzireje pp. Ch. i D. Niespodzianką będą artystycznie malowane porządki tańców. Najlepszym dowodem zainteresowania się tą zabawą są liczne zgłoszenia po zaproszenia, napływające z prowincji.

Osoby, które nie otrzymały dotychczas zaproszenia, zgłaszać się mogą w lokalu „Czytelni akademickiej" codziennie między 11 a 2 i od 2— po poł., gdzie również nabyć można bilety wstępu, których ilość jest ograniczoną.

* **„Gwiazda"** w niedzielę dnia 8-go b. m. urządza przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu Stowarzyszenia w wielkiej sali „Gwiazdy" (ulica Franciszkańska l. 7). Członkowie Stow. odegrają: „Kajcio", komedja w 1 akcie przez St. Dobrzańskiego. „Kominiarz i młynarz" czyli „Zawalenie wieży", sztuka ludowa ze śpiewami w 1 akcie. „Stryj przyjechał", komedja w 1 akcie przez Wł. hr. Koziebrodzkiego. Muzyka wojskowa 80 p. p. Początek o godzinie 7 wieczorem. — Po przedstawieniu tańce.

* **„Skała"** lwowska urządza na rzecz funduszu inwalidów, wdów i sierót w niedzielę dnia 8 b. m przedstawienie amatorskie, w którem członkowie odegrają: „Majster i czeladnik", komedję w 2 aktach. Korzeniowskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu o godzinie 9 towarzyska zabawa z tańcami.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla wdowy Pauliny Cz. złożyli w dalszym ciągu pp.: Marja Trompeter z Sadek 50 hal., Wanda Lindowa z Peczeniżyna 1 kor.

Dla biednego ucznia we Lwowie, na czesne złożyli w dalszym ciągu pp.: Wanda Lindowa z Peczeniżyna 2 kor., B. Czehak z Chołojowa 1 kor.

Zmarli:

W Samborze zmarła Bolesława z Hełczyńskich I-mo voto Lewicka II-do Poraj Zbrożkowa, pocztmistrzyni w Miżyńcu.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Dzika kaczka", dramat w 5 aktach Henryka Ibsena, z udziałem pań: Rotterowej, Morskiej, Połęckiej; pp.: Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosińskiego, Rasińskiego, Kliszewskiego i innych.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Madame Sherry", operetka w 3 aktach Hugona Feliksa.

W poniedziałek „Dzika kaczka", dramat.

We wtorek pierwszy dzień z trylogji „Pierścień Nibelungów" Ryszarda Wagnera „Walkirja" w 3 aktach. Drugi gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, dnia 7 listopada, popoł. o godzinie 3½ (przedstawienie dla młodzieży, po cenach zniżonych) „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Blizińskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Dziady" A. Mickiewicza, w przeróbce Wyspiańskiego, ilustrowane muzyką Moniuszki.

W niedzielę, 8 listopada, o godzinie 3½ „Młynarz i jego córka", sztuka ludowa w 8 obrazach Ernesta Raupacha. — Wieczorem o godzinie 7½ „Chata za wsią", sztuka ludowa w 5 aktach, z powieści J. I. Kraszewskiego, w przeróbce Gabrjeli Zapolskiej.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We wtorek, 10 listopada, koncert filharmoniczny, ze współudziałem panny Małgorzaty Petersen, słynnej śpiewaczki skandynawskiej.

Z Filharmonji. Panna Małgorzata Petersen, wystąpi we wtorek, 10 bm., w Filharmonji lwowskiej.

Nowo utworzona orkiestra Filharmonji, odbywa próby i wystąpi z pierwszym koncertem dnia 15 gm.

W przyszłym tygodniu dyrekcja Filharmonji ogłosi program koncertów do końca grudnia rb.

Bilety na koncert wtorkowy są już do nabycia w kasie Filharmonji (gmach hr. Skarbka).

Podwójny mord przy ulicy Kościuszki.

Lwów 7 listopada.

(Z izby sądowej.)

Drugi dzień rozprawy, sprowadził do sali rozpraw tyleż, co i wczorajszy publiczności, prócz tego mnóstwo osób usiłuje dostać się na rozprawę bez biletu wstępu, tak, że portjer na dole i pilnujący drzwi sali woźni mnóstwo ciekawych odprawiają z kwitkiem. Portjer przychwycił nawet kilka sfałszowanych biletów wstępu.

Dziś przesłuchiwano Wierzchołka w dalszym ciągu. Obrońca Czerwenego dr. Szeliga, zasypuje go gradem pytań, mających na celu wyświetlenie stosunku Wierzchołka do Czerwenego i wykazanie, że do zeznań Wierzchołka zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie można. Udaje mu się to częściowo, gdyż Wierzchołek brnie w widocznych, a naiwnych kłamstwach co raz dalej i co chwila zeznaje inaczej.

W końcu, po przedstawieniu mu sprzeczności w obecnych zeznaniach jego z protokołami śledczymi i zeznaniami świadków, nie widząc wyjścia, twierdzi w końcu, że protokoły ściągane z nim w policji, są nieprawdziwe, a świadkowie zeznawali nieprawdę. Naodwrót podaje Wierzchołek co chwila nowe szczegóły, nie zeznawane w śledztwie.

Następnie zadaje oskarżonemu kilkadziesiąt pytań dr. Leser, obrońca Radziewicza. Wierzchołek twierdzi, że Czerweny upewnił go, że „obrobił Radziewicza", że ten wie o wszystkiem i że za to, że pójdzie im na rękę, dadzą Radziewiczowi potem, jeśli uda się wyprawa na Oranżową, parę guldenów. Zapłacony być miał Radziewicz z pieniędzy, jakie wypadły z podziału na Czerwenego.

Przewodniczący zarządza konfrontację Radziewicza z Wierzchołkiem.

Wierzchołek powtarza Radziewiczowi w oczy wszystkie oskarżenia — ten jednak zaprzecza im stanowczo.

Z kolei, przechodzi przewodniczący do sprawy kradzieży z przed lat 10, o jaką jest Wierzchołek również oskarżony. Wierzchołek przyznaje się, że skradł wówczas strażnikom skarbowym płaszcz mundurowy z kamizelką, a następnie z piekarni Theobalda w Przemyślu parę pantalonów i trochę pieczywa.

Nastąpiła 10 minutowa przerwa w rozprawie, a po niej punkt kulminacyjny rozprawy.

Przewodniczący poleca sprowadzić do sali oskarżonego, Józefa Słupeckiego false Czerwenego.

W sali nastaje grobowa cisza, oczekiwania...

Po kilku minutach, wchodzi na salę eskortowany przez dwu strażników więziennych, Czerweny, chłopak młody, o półkrótko strzyżonych włosach i czarnym wąsiku. Twarz matowo żółta bez wyrazu, zachowanie się wcale swobodne.

Przewodn. Czy Czerweny wie o co jest oskarżony.

Czerweny. Nie wiem.

Przewodn. Oskarżony jest Czerweny o to, że w celu rabunku zamordował własną ręką Oranżową i Spinnerównę. Czy poczuwa się do winy.

Czerweny. Nie poczuwam się.

Przewodn. Proszę mi teraz powiedzieć, czem dotychczas Czerweny się trudnił, czy i gdzie chodził do szkoły.

Czerweny opowiada więc, że skończył szkołę ludową, następnie był w praktyce u szewca, potem pracował w hucie szklanej, a wreszcie został lokajem. Wylicza też wszystkie swe służby. Służył więc między innemi u restauratora Edwarda Hellwiga przy ulicy Kopernika, w sklepie Bayera, był lokajem u dra Weissteina, Sokala, Frieda.

Występując z tej ostatniej służby, zaoszczędzonych miał około 60 koron. Z tego wydał 16 czerwca 18 koron na ubranie. Następnie poprawia swe zeznania o tyle, że twierdzi, że już po kupieniu ubrania miał w pugilaresie jeszcze jeden banknot 20-koronowy i trzy banknoty 10-koronowe. Przewodniczący przedstawia mu zeznania kilku świadków, którzy widzieli u niego w pugilaresie w banknotach sumę znacznie większą, niż 50 koron, oskarżony jednak twierdzi, że świadkowie ci mówią nieprawdę.

W czasie, kiedy służył w kamienicy przy ulicy Kościuszki l. 5 u dra Weissteina, był tam stróżem Wierzchołek, stąd go też i zna. Radziewicza nie zna wcale i zobaczył go po raz pierwszy w biurze u sędziego śledczego. Oranżowej nie znał również. Z Wierzchołkiem rozmawiał ogółem cztery razy, po raz ostatni w październiku przeszłego roku. 15 czerwca na ulicy Bożniczej nie był i nożów tam nie kupował. Okazanych sobie nożów nie zna. Noc krytyczną z poniedziałku na wtorek, spędził w kuchni, na jednem łóżku z Antonim Komarnickim, służącym, zamieszkałym pod l. 8 przy ulicy Sykstuskiej.

Przewodniczący, powołując się na zeznania Komarnickiego, przedstawia Czerwenemu, że w nocy z poniedziałku na wtorek, u Komarnickiego on nie spał, a spał tam jedną lub dwie noce pierwej. Czerweny upiera się przy swem twierdzeniu. Przeczy dalej, jakoby zmawiał się z Wierzchołkiem na obrabowanie Oranżowej, jakoby gdziekolwiek z nim chodził i wogóle na wszystkie przedstawione sobie zeznania Wierzchołka, na opis samej sceny mordu itd., odpowiada od początku do końca stereotypowo „to nieprawda". Okazanych sobie przedmiotów, jak pugilaresów, w których Oranżowa i Spinnerówna chowały pieniądze i które opróżnili mordercy, nie zna, zegarka, zrabowanego też nie, nie widział też nigdy pakietu papierów, jakie mordercy wyrzucili z kasy po jej otworzeniu.

W czasie okazywania mu tych przedmiotów, z których kilka pokrytych jest czarnemi plamami, Czerweny uśmiecha się szyderczo, a tak wesoło, że go przewodniczący upomina, że chwila obecna jest zbyt poważną, by śmiać się teraz.

Przewodniczący zarządza konfrontację Czerwenego z Wierzchołkiem i każe temu ostatniemu powtórzyć Czerwenemu w oczy wszystko to, co wie o mordzie i jego przebiegu.

Wierzchołek, powtarza więc szczegółowo to samo, co już raz mówił przed trybunałem, opisuje, gdzie i kiedy spotkał się z Czerwenym, jak namawiali się, jak umawiali się, jak ukrywali w piwnicy, jak w końcu mordowali Oranżową i Spinerównę, jak jechali do Gródka itd.

Czerweny twierdzi, że Wierzchołek wszystko od początku do końca skłamał, i chce go wpakować w biedę z zemsty za to, że przyznał się w sądzie, że obrączkę, zrabowaną Spinerównie, kupił u Wiechołka.

Wogóle, zdaniem Czerwenego, nietylko Wierzchołek, ale wszyscy świadkowie, jakich w tej sprawie przesłuchano, kłamią. Twierdzi natomiast Czerweny, że we wtorek istotnie pojechał do Brzozdowiec do matki, zabawił tu trzy dnia następnie wrócił do Lwowa, a stąd pojechał do Tarnopola. We Lwowie bawił wtedy tylko tak długo, że mógł wstąpić do stróża przy ul. Sykstuskiej l. 8 z odwiedzinami i popatrzeć na złożone u niego jego ruchomości. Ze Lwowa pojechał do Tarnopola, zabawił tu dwa dni u brata, wydał z nim 30 koron, wreszcie dał mu obrączkę i poszedł z Tarnopola piechotą do Zbaraża, gdzie, jak słyszał, buduje się kolej.

Nie dostawszy roboty, przy pomocy przemytnika przeszedł w nocy rosyjską granicę. Za pomoc w niesieniu wódki, dostał wówczas jeszcze od tego przemytnika jednego rubla. Za granicą poszedł do roboty do szewca, w kilkanaście dni później jednak policja rosyjska aresztowała go.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego żył w Rosji pod fałszywem nazwiskiem, względnie, dlaczego kazał adresować do siebie listy „Michał Bocheński", odpowiada, iż mówiono mu, że tak adresowane listy „prędzej doń dojdą". Co ma wspólnego adres ze stopniem szybkości transportu listów, oskarżony podać nie potrafi.

W dalszym ciągu rozprawy odczytuje przewodniczący list, pisany przez Czerwenego z Rosji do jego brata, kaprala, Jana Czerwenego, w Tarnopolu. W liście tym prosi Józef Czerweny brata, by napisał mu, jaki obrót wzięła wiadoma historja, skoro mu zaś to napisze, on mu nawzajem o sobie historję całą poda. Tłómaczy się Czerweny, że pod „historją" rozumiał wiadomość, co słychać z matką itd. Naodwrót brat Józefa Czerwenego, kapral, Jan Czerweny, zeznał do protokołu, że przypuszcza, iż brat jego miał na myśli sprawę Oranżowej i chciał, by mu donieść, co piszą o tem gazety.

W liście tym, sześć razy napomina Józef brata, by nie adresował doń „Józef Czerweny", ale Michał Bocheński.

Po ukończeniu przesłuchania Czerwenego, postawił prokurator wniosek na powołanie do rozprawy w charakterze świadków, restauratorów i kelnerów z restauracyj Hermana w Rynku i „pod baryłką" na rogu ulicy Sykstuskiej i Szajnochy, a wreszcie sędziego śledczego, dra Wasunga.

Obrońca Czerwenego dr. Szeliga, godzi się na wnioski prokuratora i wnosi dodatkowo o przesłuchanie na te same okoliczności, które poświadczą restauratorzy, także lokaja Komarnickiego, z którym Czerweny w restauracjach tych bywał.

Obrońca Wierzchołka dr, Solański wnosi w końcu, by przewodniczący okazał Czerwenemu fotografie Oranżowej i Spinnerównej, żywych i zamordowanych, leżących na sekcyjnym stole. Na wypadek odmówienia jego wnioskowi przez przewodniczącego, odwołuje się do uchwały trybunału.

Godzina w pół do 2. Przewodniczący odracza rozprawę do godziny 4 po południu.

Z sejmu węgierskiego.

(*Telegram Dziennika Polsk.*).

Posiedzenie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów, cofnął minister skarbu Lukacs wniesione swego czasu prowizorjum budżetowe, a przedłożył natomiast nowe, do końca grudnia 1903.

Poseł Ugron zgłosił interpelację w sprawie stanowiska ministerstwa spraw zagranicznych w polityce bałkańskiej.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydenta izby. Oddano 187 głosów.

Wybór padł na Dezyderego Perczela (158 głosów). Oddano próżnych kartek 24. Reszta głosów rozstrzelonych. Prawica przyjęła wynik wyboru głośnymi okiaskami. Potem nastąpiła przerwa.

Po przerwie objął przewodnictwo p. Perczel, podziękował za wybór, wspomniał o zasługach swego poprzednika i oświadczył, iż prowadzić będzie obrady bezstronnie, ściśle według regulaminu.

Nastąpił wybór pierwszego wiceprezydenta.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Choroba ks. Stablewskiego.

Berlin. Arcybiskup ks. Stablewski zachorował przed kilku dniami. Czynność serca pacjenta osłabiona.

Ponieważ stan zdrowia ks. arcybiskupa wymaga bezwarunkowego spokoju, powierzył on zarząd archidjecezji ks. biskupowi Likowskiemu. Do poważniejszych obaw nie ma powodu.

Poznań. (Tel. pryw.) Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego jest bardzo niezadowalający, chociaż bezpośredniego niebezpieczeństwa nie ma. U chorego był przed kilku dniami prof. Renwers z Berlina, dziś przybył prof. dr. Baranowski z Warszawy.

Poznań. (Tel. pryw.). Ks. arcybiskup Stablewski niebezpiecznie zachorował i kierownictwo dyecezji poruczył ks. biskupowi koadjatorowi, Likowskiemu.

Sejm morawski.

Berno mor. Sejm zamknięto.

Nowe ważne odkrycie w medycynie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu Tow. dla medycyny wewnętrznej dr. Gärtner przedstawił nowe swe odkrycie oznaczenia ciśnienia krwi w prawej komórce serca, przez badanie serca. Odkrycie to ma wielkie znaczenie dla medycyny i stanowi nowy ważny krok postępu w dziedzinie lecznicznej, a wiedeńskiej szkole przynosi prawdziwą chlubę, że profesorowie, mimo niedostatecznego urzędzenia w szpitalach i braku nowoczesnych środków naukowych, pracują naukowo i czynią ważne odkrycia. Drowi Gärtnerowi składano z powodu jego odkrycia serdeczne gratulacje.

Wiedeń. Namiestnik hr. Potocki odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Lwowa.

Kronika z ostatniej chwili.

Aresztowanie. Wczoraj w piątek późnym wieczorem, aresztował ajent policji Przestrzelski w kawiarni „Metropol“ pod zarzutem oszustwa, przez zaasekurowanie się na obce nazwisko i na wysoką kwotę w krakowskiem Towarzystwie asekuracyjnem, Kazimierza Królickiego, podszywającego się pod miano „dziennikarza“. Sprawa oszustwa miała się następująco: Akwizytor pewien krak. Tow. ubezpieczeń przedstawił Towarzystwu dwa wnioski na ubezpieczenie, niejakiego Antoniego Kunaszowskiego, agronom na 15.000 koron i Józefa Niemirycza na 20.000 kor. Ponieważ dla ubezpieczenia potrzebne jest parére lekarskie, więc z namowy akwizytora, poszedł Królicki przedstawić się raz za Kunaszowskiego, a następnie za Niemirycza. W ten sposób akwizytor pobrał tytułem premji 545 koron, a z tego dał też za „pomoc“ w interesie Królickiemu odpowiedni procent.

Dział ekonomiczny.

— **W sprawie cukru przeworskiego.** Na liczne żądania i zapytania ze wszystkich stron kraju oznajmia „Biuro reklamy i rozpowszechniania wyrobów krajowych“ przy centrelnym związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego“ Lwów, Batorego 12, że z chwilą, w której rozmieszczenie cukru przeworskiego we wszystkich ważniejszych punktach kraju będzie dokonane, ogłosi w dziennikach krajowych, w osobno dołączonych do dzienników dodatkach, listę kupców. trzymających na składzie cukier przeworski. Lista ta ułożona będzie na postawie formacji głównej lwowskiej agencji cukru przeworskiego i wykazów, dostarczonych przez grosistów na prowincji. Kupcy więc, którzy zaopatrzyli się w cukier przeworski w ostatnich czasach, winni postarać się natychmiast w głównej agencji lwowskiej: „Romaszkan, Bader i Reinhold“, Lwów ulica Jagielońska 8, względnie u swego bezpośredniego dostawcy, grosisty, aby adres ich podany został Biuro reklamy.

Oprócz powyższej wymienionej listy przygotowuje jeszcze Biuro reklamy inne środki informacji, w których sklepach znajduje się cukier przeworski w dostatecznej ilości na składzie (nietylko na pokaz). Takie środki informacyjne będą zastowane także i do innych wyrobów krajowych. W wykazie kupców, utrzymujących cukier przeworski na składzie, będą wymienieni osobno grosiści, u których detajliści mogą zamawiać cukier w mniejszych ilościach, aniżeli pół wagonu. Zdarza się, że prywatne osoby zgłaszają się w celu zakupna cukru wprost do fabryki w Przeworsku; otóż do wiadomości interesowanych podaje Biuro reklamy, że fabryka ze względów techniki handlowej może sprzedawać cukier tylko wagonami, w głównej agencji sprzedaży cukru przeworskiego, „Romaszkan Bader i Reinhold“ we Lwowie można zamawiawiać najmniej pół wagona cukru. O mniejsze ilości należy się zwracać do grosistów, a względnie wogóle do kupców, mających cukier przeworski na składzie.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 7 listopada. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, pszenica nowa od 7·70 do 7·80, żyto gotowe od 6·40 do 6·60, żyto na termina od 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy od 5·60 do 5·80, owies obroczny na termina od 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny od 5·— do 5·25, jęczmień browarniany od 5·70 do 6·—, rzepak od 9·25 do 9·50, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·50 do 6·75, groch do gotowania od 7·50 do 8·50, wyka od 5·25 do 5·40, bobik od 5·25 do 5·50, hreczka od —·— do —·—, kukurydza nowa od 6·25 do 6·50, kukurydza stara od 6·50 do 6·75, chmiel za 56 kilo nowy od 180·— do 200·—, koniczyna czerwona od 55·— do 65·—, koniczyna biała od 60·— do 70·—, koniczyna szwedzka od 45·— do 60·— tymotka od 22·— do 24·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·40 18·75, ekskontyngentow. od 11·50 do 11·75.

Wskutek słabszych dowozów dla braku wagonów usposobienie co do zboża lepsze.

Ceny spirytusu wykazują stałą zwyżkę.

— **Budapeszt** 7 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·77 do 7·78; na kwiecień —·—: do —·—; żyto na październik od —·— do —·—; na kwiecień od 6·66 do 6·67; owies na październ. od —·— do —·—; na kwiecień od 5·52 do dc 5·53, kukurydza na paździer. —·— do —·—, na maj 1904 5·30 do 5·31, Rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochm.

— **Wiedeń** 7 listopada. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·25, Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98·35, Akcj. austr. zakł. kred. 675·—, Akcje węg. zakł. kred, 741·—, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 532·—, Akcje Bankvereinu 499·—, Akcje Länderbanku 426·—, Akcje kolei państw. 670·—, Lombardy 90·75, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 383·—, Akcje Rima Muranji 469·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1760, Losy tureckie 147·—, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

— **Berlin** 8 listopada. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212·25, Towarz. dyskontowe 190·60. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W sobotę dnia 7 listopada 1903 r.
Po raz pierwszy:

DZIKA KACZKA

dramat w pięciu aktach Henryka Ibsena.

* * * W roli Hjalmara wystąpi gościnnie p. Stanisław Knake-Zawadzki.

OSOBY:

Werle, fabrykant	p. Chmieliński
Gregor Werle, jego syn	p. Adwentowicz
Stary Ekdal	p. Solski
Hjalmar Ekdal, jego syn fotograf	* * *
Gina Ekdal, żona Hjalmara	pni Rotter
Jadwiga, ich córka	pni Morska
Relling, lekarz	p. Węgrzyn
Pani Sörby, gospodyni u fabr. Werlego	pni Połęcka
Molvig, były teolog	p. Kamiński
Flor, szambelan	p. Kosiński
Kaspersen, szambelan	p. Rasiński
Balle, szambelan	p. Kliszewski

Goście, służba. — Rzecz dzieje się: akt I, u fabrykanta Werlego, następnie u fotografa Ekdala.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 listopada 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. M. Gorayska z Brodów. A. Bandrowski z Krakowa. S. Sozański z Wiednia. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. K. Lipiński z Sanoka. D. Pogłodowski z Sudkowic. Hr. S. Dzieduszycki z Gwoźdźca. Br. W. Czechowicz z Glinnej. J. Zieleniewski z Krakowa. W. Niedźwiecki z Wankowic. W. Brzozowski z Krakowa. S. Jandzen z Warszawy. E. Popper z Wiednia. J. br. Romaszkan z Horodenki. F. Brunetto z Medjolanu. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcza. J. Schindler z Berlina. J. Garfunkel z Lipska. J. Micewska z Tuczemp. K. Horbaczyńska z Łopatyna. W. Barleon z Wiednia A. Samoiło z Kijowa. Z. Zakrzewski z Wiktorowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Majewski z Radróża. S. Chomicki z Tarnopola. M. Horodyńska z Kociubiniec. St. Ramoszyński ze Schodnicy, W. Stoj z Brzeżan. A. Skropal z Kołomyi. M. Klinger z Pragi. Fr. Voigt z Wiednia. J. Krupa z Wysocka. S. Rappaport z Białej. J. Barbag z Pragi. M. Gorczyńska z Krakowa. Z. Czaykowska z Nowotaniec. J. Mirski z Brzeska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za wspaniałe i gustowne urządzenie, jakoteż z pełnego pietyzmu zachowania się służby i wypełnienia wszelkich naszych zleceń podczas pogrzebu śp. Edwarda Rudzika, kancalisty ck. kolei państw. składamy na tej drodze p. K. Słotołowiczowi, właśc. Zakładu pogrzebowego „Stella“, przy ul. Wałowej l. 11 serdeczne podziękowanie. Wszystko bowiem wykonane było punktualnie i starannie, a koszta wypadły niższe, aniżeliśmy się spodziewali.

Z szacunkiem
Marja Rudzik, żona.
Mateusz Rudzik, ojciec.

†
Rafał Łępkowski
były dyrektor Tow. kredyt. ziemskiego, właściciel dóbr ziemskich
opatrzony św Sakramentami, zmarł dnia 7-go listopada 1903 r.
Eksportacja zwłok odbędzie się dnia 8-go listopada o godz. 3 popołudniu z domu żałoby ul. Grodzickich l. 4 na główny dworzec. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Porażu dnia 9-go listopada br. o godz. 3 popołud. Na te smutne obrzędy w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.
Lwów, dnia 7 listopada 1903.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Jakób Appenheimer
propinator, członek stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego
zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 6 listopada 1903 r. w 63 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 8 listopada 1903 r o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Arciszewskiego l. 2 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pozostała córka z rodziną, oraz przełożeństwo stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego krewnych, znajomych, kolegów i przyjaciół zapraszają.
„Stella“, K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego